POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 18-go maja 1946r* **Rok VIII. Nr. 20**

PRZEPAŚĆ DWU ŚWIATÓW

Od 25-go kwietnia r.b., gdy w Paryżu rozpoczęły się narady zjazdu czterech ministrów spraw zagranicznych, St. Zj. Ameryki, W. Brytanii, Francji i Rosji, przyzwyczajono się w świecie do codziennych doniesień stale takiej samej lub podobnej treści ogólnej i głównej:

— Narady nie dały postępu w swych wynikach... Główne sprawy, w których trudności okazały się zbyt wielkie, przesunięto na później... W sprawach, które wysunięto naprzód, jako łatwiejsze, również nie osiągnięto porozumienia... Dla ułatwienia, obok posiedzeń urzędowych ministrów i doradców w pełnym składzie około 80 osób, postanowiono odbywać posiedzenia ściślejsze, niejako nieurzędowe, w składzie zmniejszonym do około 20 osób, dla swobodniejszej wymiany myśli... Posiedzenia ściślejsze okazują się równie nieowocne jak pełne... We wszystkich sprawach zdaniu wspólnemu lub zbliżonemu St. Zj. Ameryki, W. Brytanii i Francji przeciwstawia się zdanie odmienne Rosji...

Narady, które nie dają wyniku, nie mogą zapewne, z głębszych i najgłębszych przyczyn, dać wyniku. Dzieje się tak zwykle, jeśli cele, do których dążą uczestnicy narad, są bardzo lub całkiem rozbieżne. A cele St. Zj. Ameryki, W. Brytanii i Francji z jednej strony, Rosji zaś z drugiej strony, są biegunowo przeciwne.

Państwa Zachodnie bowiem, zgodnie z Kartą Atlantycką, którą 1 stycznia 1942 podpisały wszystkie Narody Zjednoczone, oraz zgodnie nawet z Oświadczeniem o Wyzwolonej Europie, które w Jałcie 12 lutego 1945 podpisały St. Zj. Ameryki, W. Brytania i Rosja, dążą do tego — (jak przyrzekły i jak się zobowiązały) — by narodom Europy, które Niemcy ujarzmiły w swych najazdach od r. 1938 i w wojnie od r. 1939, przywrócona była pełna niepodległość i całkowita wolność.

Rosja zaś, która również, gdy potrzebna jej była pomoc Zachodu dla własnego ocalenia, podpisała i Kartę Atlantycką i Oświadczenie o Wyzwolonej Europie, dąży obecnie — (wbrew wszelkim swym zobowiązaniom) — jedynie do tego, by w krajach Europy Środkowo-Wschodnich, w których w czasie wojny panowały Niemcy, zmieniło się tylko tyle, że będzie władała Rosja.

Jakżeż jedno z drugim pogodzić?

P. Churchill, w mowie swej w City of Westminister 7-go maja r.b., zadał pytanie, które, jak się wyraził, góruje dziś w umysłach wszystkich ludzi wszystkich krajów:

„Co będzie, jeśli Narody Zjednoczone, zwycięskie w swym wielkim starciu z nacjonal-socjalizmem i faszyzmem, dojdą, co grozi, do rozległego przeciwstawienia się dwu obszarów świata, i dwu nieprzejednanie sprzecznych pojmowań społeczności ludzkiej?... What is to happen if the United Nations victorious in their grand conflict against Nazi-ism and Fascism give place, as they may do, to a vast confrontation of two parts of the world and two irreconciliably opposed conceptions of human society?"

Ta sprzeczność, najistotniejsza i najgłębsza jaka tylko być może, zaciężyła nad każdą sprawą i nad każdą chwilą narad w Paryżu.

* * *

Tym razem nikt już nie powie, że cała rzecz w tym, iż nie było czasu na przygotowanie postanowień.

Czy pamiętacie odkąd się je przygotowuje?

Już blisko trzy lata temu, zjazd trzech ministrów spraw zagranicznych Cordell Hull-Eden-Mołotow, od 19-go do 30-go października 1943 w Moskwie, powołał, właśnie dla przygotowania postanowień dotyczących Europy po wojnie, stałą Doradczą Komisję Europejską z siedzibą w Londynie. Komisja ta, w której skład weszli Sir William Strang jako przewodniczący i ambasadorowie p. Winant i p. Gusew, rozpoczęła swe prace 15-go grudnia 1943. Do jej to zakresu działania należało przygotowanie Oświadczenia o Wyzwolonej Europie, które weszło w skład obwieszczenia Churchill-Roosevelt-Stalin w Jałcie 12 lutego 1945.

Na zjeździe w Poczdamie, Churchill-(Attlee)-Truman-Stalin, od 17-go lipca do 9-go sierpnia 1945, po pobiciu Niemiec Doradcza Komisja Europejska została rozwiązana, wobec powołania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych pięciu państw, St. Zj. Ameryki, W. Brytanii, Francji, Rosji i Chin, z siedzibą stałą również w Londynie i z poleceniem zebrania się pierwszego już we wrześniu 1945, a z możnością zbierania się także w innych stolicach.

Zadanie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych ustalono w Poczdamie postanowieniem, że:

zacznie swe prace od przygotowania, celem przedstawienia ich Narodom Zjednoczonym, układów pokojowych (to draw up, with a view to their submission to the United Nations, treaties of peace) z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią,

i przedstawienia wniosków o załatwienie spraw terytorialnych, związanych z zakończeniem wojny w Europie (to propose settlements of territorial questions outstanding on the termination of the war in Europe), jakoteż przygotowania układu pokojowego z Niemcami,

przyczem dodano, że także inne zagadnienia mogą być przekazywane Radzie w drodze porozumienia rządów wchodzących w jej skład.

Zapowiedziany zjazd Rady Ministrów Spraw Zagranicznych pięciu Państw w Londynie trwał od 11 września do 2 października 1945. Okazało się, że we wszystkich sprawach Europy Środkowo-Wschodniej, wziętych na pierwszy ogień w myśl polecenia w Poczdamie, Rosja zajmuje stanowisko zawsze przeciwne stanowisku innych członków Rady. Gdy to stało się rażąco jawne, p. Mołotow rozbił narady wysunięciem, wbrew słuszności i wbrew własnej zgodzie poprzedniej, zarzutu przeciw zajmowaniu się wszystkich członków Rady sprawami Europy Środkowo-Wschodniej. Rada rozeszła się bez ogłoszenia jakiegolwiek wyniku.

Na zjeździe w Moskwie Bevin-Byrnes-Mołotow, od 17-go do 28-go grudnia 1945, w uchwale ogłoszonej 24.12.45, uporano się ze sprawą sposobu postępowania w Radzie Ministrów Spr. Zagr. w zakresie przygotowania układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, oraz postanowiono, że

1. zastępcy ministrów spraw zagranicznych pięciu państw przystąpią natychmiast w Londynie do przygotowania tych układów,

2. najpóźniej 1-go maja 1946 zbierze się Konferencja 21 Państw spośród Narodów Zjednoczonych, które uczestniczyły w wojnie w Europie — (St. Zj. Ameryki, W. Brytania, Francja, Rosja, Chiny, oraz Australia, Belgia, Białoruś, Brazylia, Kanada, Czechosłowacja, Etiopia, Grecja, Indie, Holandia, Nowa Zelandia, Norwegia, Polska, Południowa Afryka, Jugosławia, Ukraina) — celem rozważenia przygotowawczych układów.

3. następnie, z uwzględnieniem zaleceń Konferencji (upon consideration of its recommendations), zostaną ostatecznie ułożone układy z każdym z wymienionych państw środkowo-wschodnio-europejskich przez te państwa, które z danym państwem zawarły zawieszenie broni (z Rumunią, Bułgarią i Węgrami przez St. Zj., W. Brytanię i Rosję, z Włochami także przez Francję, z Finlandią przez W. Brytanię i Rosję), poczem będą podpisane przez 21 uczestników Konferencji i przedstawione każdemu z państw drugiej strony.

Przyjęto następnie zaproszenie Francji, by Konferencja odbyła się w Paryżu.

Gdy zbliżał się 1-szy maja 1946, a okazało się, że narady zastępców ministrów nie ruszyły z miejsca, zawsze z powodu rozbieżności z Rosją, na wniosek St. Zj. Ameryki, zebrała się narada ministrów spraw zagranicznych w Paryżu 25 kwietnia r.b.

* * *

Okazało się jednak, że i w Paryżu nikt nie zrobi z owsa ryżu, ani rosyjskiego stanowiska nie pogodzi z zasadami i dążeniami Narodów Zjednoczonych.

Wobec tego, że stan rzeczy był jasny — Rosja nie chce zrzec się panowania w Europie Środkowo-Wschodniej pod pozorem troski o swe bezpieczeństwo wobec możności nowego kiedyś uderzenia Niemiec — p. Byrnes zgłosił 29 kwietnia 1946 wniosek 25-letniego całkowitego rozbrojenia Niemiec i 25-letniego układu Państw z udziałem St. Zj. Ameryki poręczającego bezpieczeństwo w Europie, a podobnie układu takiegoż dla Dalekiego Wschodu.

Ale Rosji ani w głowie zapewnione bezpieczeństwo, gdyż wie, że i bez tego nic jej nie grozi ani ze strony Niemiec ani znikąd. Natomiast potrzebny jej jest właśnie pozór niepewności bezpieczeństwa, celem utrzymania swego owładnięcia Europą Środkowo-Wschodnią. Więc p. Mołotow jakby nie słyszał wniosku p. Byrnes'a.

Rosja, celem panowania nadal w Europie Środkowo-Wschodniej i przykucia jej do ZSRR wcieleniami wprost lub z osłonkami, stosuje, obok przewlekania — (im dłużej nie ma układów pokojowych tym wyłączniej ona tam panuje) — obstawienie się wobec Państw, żądających spełnienia zapowiedzi o Europie Wyzwolonej, przemyślnie przygotowaną budowlę dyplomatyczną, którą można by nazwać ustrojem barykad w rozległym przedpolu.

Zgłasza żądania i sprawia trudności na Dalekim Wschodzie, z których wiele ma do ustąpienia W. Brytanii i zwłaszcza St. Zj. Ameryki, ale... co za to w Europie Środkowo-Wschodniej?

Zgłasza żądania i sprawia trudności na Bliskim Wschodzie, z których coś niecoś ma do ustąpienia wobec St. Zj. Ameryki i zwłaszcza W. Brytanii, ale... co za to w Europie Środkowo-Wschodniej?

Zgłasza żądania i sprawia trudności w sprawie Włoch, i to nie tylko koło Triestu, ale także na wyspach śródziemnomorskich i na wybrzeżu północnoafrykańskim, a gdy coś ustąpi...co za to w Europie Środkowo-Wschodniej?

Potem dopiero przychodzi kolej na barykady wewnętrzne — pozory do ustąpienia a istota do zachowania w garści — w zakresie krajów za żelazną zasłoną.

A gdzieś w głębi za tymi wszystkimi barykadami, tak rozległymi dalej i bliżej, jest... Polska, w której Rosja panuje, podobnie jak w Jugosławii i częściowo w Czechosłowacji, a przecież z tymi krajami...w ogóle nie zawiera się pokoju, bo są to...tylko Narody Zjednoczone.

Zasłonę tej obłudy nad obłudami, poza żelazną zasłoną, zdzierano żmudnie w Paryżu.

STANISŁAW STROŃSKI

OKRES WYBORCZY WE FRANCJI

Mamy za sobą pierwszy odcinek wyborów francuskich: referendum ludowego czy plebiscytu w sprawie nowej konstytucji. Konstytucja ta została uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe niewielką stosunkowo większością, bo zaledwie 60-ciu głosów. Od wyników referendum ludowego zależało wiele: jeżeliby bowiem Konstytucja została przyjęta, to wówczas wybory, które zakończone będą dnia 2-go czerwca przyniosłyby normalny parlament — z tym, że jednoizbowy, co byłoby nowością we Francji — i sprawiłyby, iż rząd francuski przestałby nosić miano prowizorycznego.

Izba Deputowanych wybrana w razie przegłosowania Konstytucji „tak", powołałaby do życia nowy rząd oparty na jakimś nieznanym nam jeszcze kluczu partyjnym. Zasadniczo możliwe były trzy odmiany: albo dotychczasowa koalicja trzech wielkich stronnictw — komunistów, socjalistów i lewicy katolickiej czyli M.R.P. — albo koalicja komunistów i socjalistów z wykluczeniem M.R.P. i pomniejszych stronnictw środka oraz prawicy, albo koalicja socjalistyczna z M.R.P. i częścią centrum przy wykluczeniu zarówno skrajnej lewicy jak prawicy.

Rachuby te zostały przekreślone głosowaniem z dnia 5-go maja, które nie przyjęło nowej Konstytucji. Około półtora miliona głosów przeważyło szalę na korzyść „nie". Ponad 9 milionów głosowało za, blisko 11 milionów przeciwko projektowi Konstytucji. Jest to rzadki, jeżeli nie jedyny wypadek w historii Francji, że Konstytucja została odrzucona przez naród. Wiele zdawało się wskazywać na to, że Konstytucja zostanie przegłosowana „tak". Jako przesłanki takiego właśnie wyniku podawano

1) powszechne niemal we Francji przekonanie, iż czas skończyć z tymczasowością i prowizorium. Stan tego rodzaju jest tak dla Francji szkodliwy, zarówno w dziedzinie politycznej i zwłaszcza gospodarczej, iż nawet ci, co są przeciwni konstytucji albo wahają się, gotowi są głosować za nią.

2) propaganda komunistyczna za przyjęciem Konstytucji była tak silna, iż wielkie ośrodki Francji oraz północ będą głosowały stanowczo „tak". Ponieważ naciski komunistyczne we Francji są poważne, a sprzeciw w stosunku do akcji komunistycznej niedostateczny, zatem zwycięstwo zwolenników konstytucji — nawet niewielką większością — jest niemal przesądzone.

Przesłanki te, które brzmiały wcale prawdopodobnie, nie zagrały jednak w niedzielę dnia 5-go maja. Dlaczego się tak stało? Dlaczego Francja będzie znowu trwała przez długie miesiące w stanie zawieszenia? Albowiem wybory, których wyniki będą nam wiadome dnia 2-go czerwca, będą wyborami do nowego Zgromadzenia Narodowego, którego zadaniem będzie przygotowanie nowej Konstytucji. Ta nowa Konstytuanta będzie przedmiotem nowych walk, nowych tarć. Robota nąd nową Konstytucją zabierze 7 miesięcy — czyli nowe referendum odbędzie się dopiero w styczniu 1947 r. Francja może zatem zyskać dopiero stały rząd i Izbę w lutym 1947 r., przyjąwszy, że nowa Konstytucja zredagowana przez Zgromadzenie Narodowe wybrane w czerwcu b.r. zostanie przegłosowana „tak" przez nowe referendum ludowe w styczniu r. przyszłego.

Powody porażki nowej Konstytucji wydają się wcale jasne:

1) Plebiscyt w sprawie Konstytucji zamienił się w pewnego rodzaju pośrednie votum nieufności dla rządu. Niepopularność tego rządu była znaczna i rosła z każdym tygodniem. Powody niepopularności rządu, w którym prym wodzili komuniści i socjaliści, wynikała z tego, iż rząd ten nie potrafił uporać się z aprowizacją kraju, że Francja tonie dalej w brakach żywnościowych, że czarny rynek działa i to wcale energicznie, powodując podział społeczeństwa na dwie nierówne kasty, że frank nie został ustabilizowany i że spada dalej. To wszystko zarzuca się rządowi, oskarżanemu o nieudolność, brak doświadczenia, o nadmierne popieranie miernot. Zarzuty pod adresem „nowych władców", którzy nie rozporządzają ani doświadczeniem administracyjnym ani wyrobieniem politycznym, mnożą się z dnia na dzień.

Ogół francuski jest niezadowolony z rządu. Ten nastrój ogółu znalazł wyraz w głosowaniu plebiscytowym. Nawet olbrzymia dyscyplina komunistów nie potrafiła przełamać tej niechęci, głównie zasiedziałej na prowincji francuskiej — i to zarówno we Francji środkowej, południowej jak i w okolicach Paryża.

2) Konstytucja proponowała zmiany wcale drastyczne, jak we Francję — zniesienie Senatu i zredukowanie parlamentu do jednoizbowej instytucji — rządy w obrębie Izby najsilnieszej partii i td. Oświadczenie co do t.zw. praw człowieka nie wspomniało n.p. słowem o wolności prasy. Obawy przeciętnego Francuza na temat tempa socjalizacji przemysłu nie zostały uspokojone. Obawy mas francuskich co do losu ich oszczędności nie zostały przełamane. To wszystko wywołało ruch przeciwny nowej Konstytucji.

Byłoby zbyt daleko idącym wnioskiem twierdzić, iż obecne referendum jest wskazówką, iż radykalizacja opinii francuskiej osiągnęła swój punkt szczytowy i że komuniści doznali porażki. Nie wiemy bowiem jak wypadną wybory. Czy istotnie głosy komunistyczne cofną się, czy M.R.P. zyska czy straci, czy zyskają ugrupowania radykalne i szczątkowe dotychczas ugrupowania prawicy (jak *Parti Républicain de la Liberté*).

Wydaje się jednak, iż plebiscyt w sprawie Konstytucji dowodzi, że nastąpiło we Francji chwilowe przynajmniej zreflektowanie się i że gładki pochód komunizmu do władzy został na chwilę chociaż zatrzymany. Na pewno komunistyczna partia Francji musi się obecnie zastanowić nad pewnymi zmianami taktyki czy przestawieniem się na nieco inne hasła. Jakkolwiek bowiem partia komunistyczna może wyjść przy wyborach do nowej Konstytuanty jako najsilniejszy zespół, to jednak M.R.P. i partie centrum oraz prawicy mogą uzyskać sporo, co sprawiłoby, iż wzrosłyby szanse jakiejś koalicji z socjalistami przy wykluczeniu komunistów.

Okazuje się, iż przeciętny Francuz okazał się bardziej „konserwatywny" w swoich poglądach, aniżeli się zdawało i że zaczyna on sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw, jakie grożą Francji ze strony jedynowładztwa partyjnego. Francuzi rozumieją również coraz lepiej, iż ich podstawowe wolności są zagrożone i że obietnice uspołecznienia przemysłu nie rozwiązują jeszcze zagadnienia *„prosperity"* Francji.

Zobaczymy, co przyniosą wybory do Zgromadzenia Narodowego. Gdyby przyniosły one wzmocnienie socjalistów i M.R.P., a zatem wzmocniły szanse rządów centrum i lewicy, byłby to wynik pożądany. Manewr komunistyczny dążący do osamotnienia socjalistów i zmuszenia ich do współpracy z komunistami spaliłby wówczas na panewce. Byłby to początek organizowania się oporu przeciwko zdecydowanej i zuchwałej mniejszości komunistycznej.

Byłaby to jednak wielka szkoda, gdyby zahamowanie pochodu komunistycznego wzmocniło we Francji zawsze żywe dążności wsteczne, mające na celu opóźnienie koniecznych zmian społecznych.

Potrzebą Francji od dawna było oświecone ustawodawstwo społeczne, było zabezpieczenie pracy, narażonej na wyzysk, było polepszenie szkolnictwa, które nie uznawało nowych potrzeb i prądów, było ożywienie budownictwa i unowocześnienie domów, były wielkie reformy społeczne niemal we wszystkich działach. Podobne potrzeby były jasne w Anglii i wojna dokonała wiele w dziedzinie demokratyzacji społeczeństwa angielskiego.

Francja potrzebuje odbudowy społecznej, ale nie wydaje się nam, ażeby kluczem do tego było pod jeden strychulec ujęte uspołecznienie przemysłu. Przemysł ten winien być unowocześniony, byt robotniczy musi być polepszony, materialne zabezpieczenie robotnika lepiej postawione. Szkolnictwo woła o naprawę. Podobnie t.zw. *housing*, podobnie szpitalnictwo. Francja może się stać — i winna się stać — polem wielkiej odnowy społecznej, co jeszcze nie znaczy, ażeby miała być polem doktrynerskich harców, radykalizacji dla radykalizacji, zmiany dla zmiany i burzenia dla burzenia. Kraj ten musi wyzwolić swoje energie pracy, kraj ten musi zyskać poczucie trwałości, równowagi. Wtedy winien się zabrać do reform społecznych.

Te zmiany narzucały się od r. 1930 czy wcześniej i nieprzeprowadzenie ich na czas przyczyniło się do tragicznego rozłamania społeczeństwa francuskiego. Trzeba tych zmian dokonać najszybciej, albowiem Francja — powiedzmy to otwarcie — jest pod wielu względami krajem społecznie zacofanym, jeżeli zestawimy ją z takimi demokracjami jak Dania, Norwegia, Szwajcaria, Finlandia czy nielitościwie usunięte z pola widzenia republiki bałtyckie.

Życzymy Francji, ażeby dokonała tych przemian, które — jak powiada język angielski — są *„long overdue"*. Ufamy, że istnieje sposób połączenia społecznych zmian z zachowaniem ludzkich swobód, które Francja nie od dzisiaj symbolizowała. Jeżeli przy następnych wyborach wzrosną zarówno siły postępu jak i wolności we Francji, to przyjaciele tego kraju będą mogli powiedzieć z uczuciem ulgi, iż losy Francji przedstawiają się mniej czarno, aniżeli to przypuszczali jeszcze na wiosnę tego roku.

POLITICUS

Przegląd tygodniowy

KU CZEMU IDZIE FRANCJA?

W naszym cotygodniowym obrachunku wielkiej walki, która toczy się w świecie między siłami wolności, cywilizacji i demokracji, a siłami totalizmu i barbarzyństwa, zazwyczaj przeważają pozycje niepomyślne dla tych pierwszych. Niewątpliwie w ostatnich miesiącach bilans staje się bardziej zrównoważony, a triumfy czerwonego faszyzmu stają się jakby rzadsze. Ale do tego, by siły demokracji naprawdę odniosły zwycięstwo jest niestety wciąż daleko.

Ostatni tydzień nie różnił się od poprzednich. Są do zanotowania zjawiska bardziej pomyślne, ale obraz ogólny pozostaje niezmieniony.

Zjawiskiem dodatnim jest wynik referendum, w którym naród francuski odrzucił konstytucję forsowaną przez komunistów, dając dowód, że nie chce i boi się czerwonej dyktatury. Wynik ten był przykrą niespodzianką dla komunistów, którzy już jawnie zapowiadali, że za miesiąc na czele rządu stanie osławiony Thorez — dezerter z armii francuskiej w roku 1939 i namiestnik sowiecki na Francję.

Ale nie wolno wyciągać z tego sukcesu sił wolności zbyt daleko idących wniosków. Walka o Francję daleka jest jeszcze od rozstrzygnięcia. W dalszym ciągu ocenia się, że komuniści są najpotężniejszą partią i że idzie za nimi 5 milionów ludzi. Kraj, w którym wpływy komunistyczne są tak wielkie, jest krajem poważnie chorym; jest to organizm toczony przez raka zdrady. Niezrażeni porażką komuniści bynajmniej nie rezygnują ze zdobycia władzy w drodze legalnej. A jeżeliby to nie było możliwe, nie zawahają się, być może, przed zamachem stanu.

Francja mogłaby spokojniej patrzeć w przyszłość, gdyby socjaliści francuscy poszli za przykładem swych towarzyszy brytyjskich i zajęli stanowisko zdecydowanie antykomunistyczne. Niestety na to się nie zanosi. Socjalistom francuskim brak odwagi, by zerwać z tak niebezpiecznym sojusznikiem i zdecydować się na rządzenie wespół z innymi partiami antytotalistycznymi oraz wezwanie z powrotem de Gaulle'a. To też w dalszym ciągu grozi Francji rząd, w którym prym wieść będą komuniści.

POLITYKA WOBEC UCHODŹCÓW — PROBIERZEM

Tak jak socjaliści francuscy nie chcą wybrać pomiędzy partiami wolności, a komunistami, tak i rząd francuski nie chce wybrać między demokracjami Zachodu, a Rosją. W Paryżu i gdzie indziej delegaci francuscy usiłują lawirować i unikać wyboru. Jakie to paradoksalne zjawisko: naród polski i inne narody Europy środkowej pragnęłyby wybrać Zachód, ale nie mogą, natomiast Francuzi, którzy mogą — nie chcą...

Szczególnie rażące jest stanowisko Francji, jeśli chodzi o sprawy uchodźców. Francja, która była zawsze schronieniem dla wszystkich ludzi prześladowanych, sprzeniewierza się tej tradycji. W strefie francuskiej Niemiec odbywają się istne polowania na ludzi, przeprowadzane przez oficerów rosyjskich. Na konferencji dla spraw uchodźców w Londynie delegat francuski najczęściej popiera wnioski sowiecko-jugosłowiańskie, będące urągowiskiem z zasad człowieczeństwa. Rząd francuski zawarł też skandaliczny układ repatriacyjny z rządem warszawskim.

Sprawa uchodźców staje się w ogóle pewnego rodzaju probierzem sytuacji międzynarodowej. Na podstawie postępowania wobec uchodźców można najlepiej ocenić postępy barbarzyństwa zalewającego dziś Europę.

Oczywiście sprawa nie jest łatwa. Ale niestety stwierdzić trzeba, że żadne z państw Zachodu nie okazuje gotowości jakichkolwiek poświęceń dla jego rozwiązania. Usiłuje się przerzucić kłopot na O.N.Z., choć instytucja ta jest organicznie niezdolna do rozwiązania takiego zagadnienia. Jest po prostu absurdem chcieć rozwiązywać problem pomocy dla ofiar totalizmu w ramach organizacji, w której uczestniczą reprezentanci tegoż totalizmu. Oprawcy mają współdziałać w wysiłku dopomożenia ich własnym ofiarom!

ODRACZANIE ROZGRYWKI

Zresztą, czy w ogóle O.N.Z. może rozwiązać jakiekolwiek zagadnienie? Wszędzie napotyka na podobną trudność. Gdy np. staje wobec wypadku agresji, współdecydować ma — sam agresor!

Absurdalność prawa veta przyznanego wielkim mocarstwom staje się coraz bardziej oczywista, zwłaszcza teraz, gdy Rosja pokazała, że jest zdecydowana sabotować wszelkie działania Rady Bezpieczeństwa, nie idące po jej linii.

Delegat Australii usiłował w obliczu ostatnich prowokacji rosyjskich doprowadzić do jakiegoś wyjaśnienia stanowisk. Rada nie może przecież tolerować tego, by przedstawiciel Rosji wychodził z sali za każdym razem, gdy mu się dyskusja nie podoba, tym bardziej, że na podstawie tekstu Karty mógłby twierdzić, iż decyzje powzięte pod jego nieobecność są nieprawomocne. Rosja musi się zdecydować: albo wyjdzie na dobre z ONZ, albo też — nie będzie wychodzić, gdy jej się to spodoba.

Jednakże apel Australii o przyparcie Rosji do muru nie znalazł poparcia. Wielkie mocarstwa Zachodu nie kwapią się do wielkiej rozgrywki politycznej.

Nie kwapi się do niej zresztą i Rosja, jak o tym świadczą manewry Mołotowa na konferencji paryskiej. Bynajmniej nie pragnie on jawnego zerwania między Zachodem, a Rosją. Dlatego też w momencie, gdy los konferencji wydawał się ostatecznie przesądzony i gdy w prasie anglosaskiej ukazały się już jej nekrologi, uczynił gest w sprawie kolonii włoskich, który chwilowo przynajmniej utrzymał ją przy życiu.

Jakkolwiek jednak skończy się ta konferencja, jest rzeczą pewną, że znacznie ważniejsze jest postępowanie Rosji w Polsce, w Persji czy w Mandżurii, niż jej stanowisko w Paryżu. Ani wyrzeczenie się przez Mołotowa mandatu nad Trypolitanią — gest w stylu Niderlandów Zagłoby — ani nawet kompromis w sprawie Triestu nie zmieniłby niczego w sytuacji międzynarodowej i miałby tylko ten skutek, że odwlókłby ujawnienie rozłamu między Zachodem, a Wschodem. Ba, gdyby nawet Karta Atlantycka znalazła zastosowanie wobec mieszkańców Triestu lub dzielnego plemienia Senussich w Cyrenajce, to trudno byłoby to uważać za wielkie wydarzenie, dopóki pół Europy ugina się pod jarzmem niewoli. Nie wystarcza zalew zatrzymać — trzeba energicznie zmusić go do ustąpienia.

Triest czy Trypolitania, to drobiazgi w porównaniu z takimi zagadnieniami, jak sowietyzacja Niemiec, wielkie armie sowieckie w Austrii, Polsce i na Węgrzech, czy podbój Mandżurii. Tak samo, co ma za znaczenie czy Włochy będą obciążone stumilionowym haraczem na rzecz Rosji, jeśli dziesięć krajów i sto milionów ludzi w Europie środkowo-wschodniej już od roku płaci straszliwy haracz imperializmowi sowieckiemu?

AZERBEJDŻAN I MANDŻURIA

Rzeczą istotną jest, że podczas gdy dyplomaci radzą, Rosjanie systematycznie wprowadzają w życie swój program ekspansji.

Przed paru dniami minął termin wyjścia wojsk sowieckich z Persji. Wojska te rzeczywiście opuściły terytorium perskie. Tylko że, wychodząc, zostawiły...doskonale uzbrojoną armię „azerbejdżańską", która nie dopuszcza na terytorium Azerbejdżanu wojsk i administracji rządu centralnego. Premier perski odgraża się wprawdzie, że użyje siły, ale armia perska jest słabsza od „azerbejdżańskiej". To też nie ma mowy o odbudowie kontroli Teheranu nad tą prowincją. Rosjanie postawili na swoim, a interwencja Rady Bezpieczeństwa tyle Persji pomogła, co umarłemu kadzidło.

Mandżuria staje się tymczasem Azerbejdżanem do drugiej potęgi. Tam też Rosjanie „wycofali się", tam też miejsce zajęły oddziały komunistyczne przez nich uzbrojone i wyszkolone, które nie dopuszczają wojsk rządowych. Tylko jedna ósma Mandżurii jest pod kontrolą rządu narodowego.

Według komunikatu agencji rządowej pod Mukdenem wzięto do niewoli dwu Rosjan, którzy okazali się artylerzystami „pewnego kraju", służącymi w armii komunistycznej. Nie trzeba wiele fantazji, by domyśleć się, że tym „pewnym krajem" nie jest np. Paragwaj... Sposób ujęcia tej wiadomości wskazuje na to, że rząd chiński tak bardzo boi się Sowietów, że raczej zrezygnuje z Mandżurii niż miałby się narazić na konflikt z „pewnym państwem".

Fakt ten świadczy o bankructwie polityki amerykańskiej w Chinach. Gen. Marshall, b. amerykański szef sztabu i ambasador w Chinach, wyraźnie dąży do uniknięcia konfliktu za wszelką cenę. Rezultatem może być tylko — Monachium chińskie.

Zestawiając te różne strony sytuacji międzynarodowej, trudno się dziwić, że pierwsza rocznica zwycięstwa nad Niemcami minęła bez echa. Wolne narody świata zdają sobie coraz lepiej sprawę z tego, że może wojna została wygrana, ale pokój został z pewnością przegrany.

Londyn, 12 maja 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Można by sądzić, że ostatnie wydarzenia w Polsce i w stosunkach między rządem warszawskim, a państwami Zachodu, odbiją się w prasie angielskiej głośnym echem. Jest z pewnością o czym pisać: bezczelna nota warszawskiej agentury Sowietów w sprawie wojska polskiego, coraz bardziej oczywiste łamanie przyjętych zobowiązań, dalsze odwlekanie wyborów, wstrzymanie przez Amerykanów — właśnie z powodu niedotrzymania przez rząd Osóbki zobowiązań — kredytów; wszystko to powinno by interesować opinię brytyjską. Ujawniony obecnie fakt, że ponad 90 procent żołnierzy polskich odmawia powrotu do niewolnej Ojczyzny musi, zdawało by się, dać jej wiele do myślenia. A tymczasem prasa brytyjska milczy jak zaklęta. Nawet tygodniki i prasa niedzielna w tym tygodniu nie zajęły się sprawami polskimi. Jedyne głosy godne uwagi znajdujemy na łamach miesięczników.

Trzeźwą ocenę sytuacji znajdujemy na łamach „*The Contemporary Review*". W artykule pt. „Polska przed wyborami" p. Wolf stwierdza, że w Jałcie demokracje zachodnie ustąpiły bardzo wiele, jeśli chodzi o istotę niepodległości Polski. Pozostało już tylko jedno zabezpieczenie: wolne i nieskrępowane wybory. Ale na te wybory nie zanosi się.

„Beznadziejny dylemat stoi przed Polską — pisze autor. — *Albo PSL ugnie się ostatecznie pod naciskiem, wstąpi do wspólnego bloku rządowego i pozostawi rzeczywistą władzę w rękach komunistów, ograniczając się do odgrywania skromnej roli w życiu politycznym kraju, albo też PSL pozostanie nieugięte i będzie prowadzić nadal śmiałą walkę o demokrację przeciwko przeważającym siłom tajnej policji i niebezpieczeństwu interwencji z zewnątrz. W tym drugim wypadku zarysowują się następujące możliwości:*

„PSL przegrywa w wyborach. Jeżeli głosowanie nie będzie wolne, jeżeli wyborcy będą terroryzowani, jeżeli władze bezpieczeństwa będą bezlitośnie stosować swe metody, przegrana PSL nie jest bynajmniej niemożliwa. A to oznaczać będzie koniec demokracji polskiej.

„Druga ewentualność: PSL wygrywa wybory uzyskując wyraźną większość. Wówczas groźba wojny domowej wysuwana przez komunistów może się stać tragicznym faktem. Czym taka ewentualność się skończy? Prawdopodobnie zupełnym zniszczeniem ostatnich śladów demokracji".

Opinia ta grzeszy, naszym zdaniem, tym, że opiera się na fałszywej przesłance: demokracji w Polsce już dawno nie ma. Wybory nie będą „wolne i nieskrępowane" bez względu na to, czy PSL wstąpi do bloku, czy też nie.

Słusznie pisze na ten sam temat „*Free Europe*" doskonałe pismo, wychodzące w nowej formie i pod nową redakcją w artykule pt. „Jałta i wybory w Polsce", że wszystkie przyrzeczenia na temat wolnych wyborów w Polsce są w sposób jaskrawy łamane. Pismo przypomina oświadczenie p. Bevina po Poczdamie, że uzyskał obietnicę przeprowadzenia wyborów na podstawie konstytucji z 1921 roku i stwierdza, że gdyby tak było, to wszyscy żołnierze polscy zagranicą mieliby prawo głosu. Ponadto konstytucja ta nie dawała partiom, a tym bardziej partiom koncesjonowanym, wyłącznego prawa mianowania kandydatów. Dlatego też:

„Wszelkie mówienie o wyborach na podstawie konstytucji z 1921 roku jest czczą paplaniną. Ale jest równie pewne, że nawet skromniejsze postanowienia zawarte w układzie z Jałty nie zostaną dotrzymane".

Pismo wskazuje na interpretację przez Warszawę słów „wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie", które to partie jedynie mają mieć prawo do wystawiania kandydatów. Reżym uważa, że wszyscy jego przeciwnicy to pro-naziści. Nawet gen. Bór jest tak określany. Dlaczego — pyta słusznie „*Free Europe*" — nie uznać za „pro-nazi" także marszałka Montgomery?

Dalej brak wolnej prasy sam w sobie uniemożliwia wolne wybory. Wreszcie Jałta bynajmniej nie głosiła, że tylko partie uczestniczące w koalicji rządowej mają prawo brać udział w wyborach.

W końcu pismo zadaje pytanie czy w ogóle dojdzie do wyborów, stwierdzając, że przy bloku wyborczym nie tylko nie ma mowy o wyborach „wolnych i nieskrępowanych", ale w ogóle o wyborach.

Z tych słusznych ocen nie są jednak bynajmniej wyciągane należyte wnioski. Powinno by przecież być rzeczą oczywistą, że mocarstwa Zachodu, podpisując haniebny dokument jałtański, przyjęły na siebie obowiązek dopilnowania przynajmniej, by zawarte w nim przyrzeczenia, zostały dotrzymane. Nie wolno im dopuścić do tego, by rząd „tymczasowy" stał się faktycznie rządem trwałym.

Co więcej, same by się przyczyniły do tego, gdyby przystąpiły do likwidacji Sił Polskich na obczyźnie, zanim warunki dotyczące wyborów zostaną w pełni wykonane.

Szkoda, że prasa nie uświadamia tego opinii.

LECTOR

Polska pod okupacją: o żołnierzu na obczyźnie

Sprawa Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem nie przestaje interesować prasy rządowej w Polsce. Zainteresowaniami tymi nie kieruje jednak troska o żołnierza, który tyle dał z siebie w walce o Polskę, ale obawa, by na obczyźnie nie pozostał element polski poza zasięgiem władania policji i „bezpieki" komunistycznej, który wobec świata wolnego byłby wyrazem niepoddania się okupacji sowiecko-komunistycznej.

Propaganda komunistyczna w Kraju stara się przedstawić żołnierzy, którzy chwilowo pozostają poza granicami — w jak najgorszym świetle. Propaganda ta usiłuje żołnierza polskiego na obczyźnie zdyskredytować w oczach społeczeństwa odcinanego systematycznie od łączności z Zachodem, skazanego na otrzymywanie informacji tylko ze źródeł rządowych.

„Polska Zbrojna", dziennik wydawany przez główny zarząd polit.-wych. W.P., czyli przez „politruków" polskich tak stronnie przedstawia możność deklarowania powrotu przez żołnierzy, by społeczeństwo „zrozumiało", dlaczego niewielu decyduje się na powrót zaraz.

„Czy wielu z naszych braci — czytamy w „Polsce Zbrojnej" — *mimo wszystko, co wzniesiono między nimi a nami zdecyduje się wrócić? Najbliższe tygodnie dadzą nam na to odpowiedź. Treść oświadczenia ministra Bevina oraz okoliczność, że premier brytyjski „czuwanie" nad doręczeniem oświadczenia rządu brytyjskiego zlecił nie komu innemu, a samemu Andersowi, nie zwalnia nas od poczucia troski. Wiemy dobrze, jak tego rodzaju misje wykonywane są przez zaufanych oficerów Andersa. Wiemy jaką polityczno-wychowawczą pogadankę wygłosi w komentarzu do tych oświadczeń każdy z nich. Domyślać się możemy także, jak komentowane będą zapewnienia „użycia przez rząd brytyjski wpływów", by warunki powrotu żołnierzy polskich były ściśle przestrzegane..."*

Inne znów pismo, organ t.zw. PPS „Robotnik" pisze:

„Ostateczne postanowienie rządu brytyjskiego w sprawie rozwiązania korpusu Andersa i repatriacja żołnierzy polskich do kraju jest przedmiotem żywego zainteresowania polskiej prasy emigracyjnej.

„Z jednej strony pisma wierne Raczkiewiczowi nie dobierają słów w ocenie tego posunięcia rządu W. Brytanii. Obelgi sypiące się na rząd Attlee przeplatają się z inwektywami rzucanymi pod adresem Rządu Polskiego..."

Tak prasa krajowa przedstawia warunki, w jakich rozdana została znana deklaracja Bevina żołnierzom polskim. Żołnierz, który widział, że deklarację tę rozdawali mu nie „oficerowie Andersa", ale oficerowie brytyjscy; który czytał niezwykle wstrzemięźliwe artykuły swej prasy (prasa ta żołnierza nie potrzebuje „uświadamiać") — najlepiej oceni usiłowania i tendencje propagandy w Polsce.

„WROGOWIE DEMOKRACJI"

Tych, którzy nie zdecydują się na powrót, widząc swą rolę polityczną w chwili obecnej w pozostaniu na czasowej emigracji, prasa rządowa w Polsce odsądza po prostu, lekkim piórem — od polskości.

„Jest pewna nieliczna część żołnierzy, którzy nie chcą wracać — pisze „Polska Zbrojna", wkładając te słowa w usta jednego z żołnierzy, który wrócił ze Szkocji do Polski — *przeważająca jednak większość rwie się do Polski. Dość ma tułaczki i wycierania cudzych kątów. Tamtych zaś co zostaną nie ma co żałować, bo wielu z nich nie umie nawet po polsku i stanowią mieszaninę różnego rodzaju wrogów demokracji".*

A więc po prostu nie jesteśmy Polakami, ponieważ jesteśmy „wrogami demokracji" w wydaniu sowiecko-lubelskim.

RAZ TAK—DRUGI RAZ INACZEJ

Specjalnym przedmiotem ataków propagandy komunistycznej jest II. Korpus. Tygodnik „Ministerstwa Obrony Narodowej" — „Żołnierz Polski" tak m.in. pisze:

„Gen. Anders wywożąc rwących się do walki z wrogiem polskich żołnierzy, zdradził nie Związek Radziecki. W pierwszym rzędzie zdradził Polskę.

„Aby zmyć z siebie piętno hańby, Anders postanowił zadziwić świat nowymi rapsodami Somossierry. Bez drgnienia posyłał na pewną śmierć zastępy młodzieży niewyćwiczonej, żołnierzy, steranych okropnymi miesiącami spędzonymi na pustyni Irackiej, palonych gorączką malarii, zżeranych obłędem tęsknoty za krajem, mówiąc im, że „czerwone maki na Monte Cassino" mają być sztandarem niepodległości. Boje we Włoszech okryły sławą imię polskiego żołnierza, który ginął dla Polski, a jednocześnie okryły piętnem wieczystej hańby imię Andersa, który chciał własną zdradę okryć purpurą żywej krwi, przelanej przez niego w imię interesów i obrony polskiej reakcji..."

Dziwnymi drogami chadza rozumowanie propagandy komunistycznej w Polsce. Każe ona wierzyć społeczeństwu, że żołnierz polski był „sterany okropnymi miesiącami na pustyni irackiej", podczas gdy łagry i obozy jenieckie w Z.S.R.R. były chyba sielanką. Monte Cassino — to dla żołnierzy sława, dla ich dowódcy — „hańba".

Charakterystyczne, że propaganda komunistyczna w Polsce podobnie jak pod wpływem opinii publicznej zmieniła swój stosunek do żołnierza walczącego w powstaniu warszawskim, tak samo zmieniła go wobec osiągnięć żołnierza na obczyźnie. Najpierw i jednych i drugich potępiano, teraz odróżniając żołnierzy od dowódców — chwali się jednych, łży się drugich.

A przecież nie tak dawne to są czasy, gdy rozgłośnia Związku Patriotów Polskich w Moskwie wymyślała żołnierzom polskim od zdrajców i tchórzów, którzy uciekli z Rosji, by się nie bić: od faszystów, którzy w głębi serc żywią ukrytą sympatię dla hitlerowców.

JAK TO JEST Z TYMI „RĘKOMA DO PRACY"?

Jednym z głównych argumentów, którym oficjalna propaganda szermuje wzywając żołnierzy polskich do powrotu jest twierdzenie potrzeby rąk do pracy, do odbudowy Kraju. Czy tak jest w rzeczywistości? — „Dziennik Ludowy" w artykule wstępnym pisze, co następuje:

„Nie każdy z powracających jest rolnikiem mogącym uzyskać gospodarstwo na terenach odzyskanych. Nie każdy z powracających ma rodzinę, u której mógłby przeczekać okres przymusowego bezrobocia. Nikt z nich nie powraca do Polski z jakimś majątkiem pozwalającym na beztroskie życie. I iluż po przybyciu do kraju oczekują tylko wiadomości o śmierci najbliższych a potem tylko żmudne poszukiwanie zatrudnienia, jakże często bezskutecznie. I po paru tygodniach takiej wegetacji życiowej ludzie ci znajdują się w położeniu bez wyjścia.

„Wyjście jest tylko jedno — wyjazd z kraju!

„Bądźmy szczerzy, nie ukrywajmy tego przed sobą. Wypadki powrotu na zachód istnieją. A taki powracający i rozgoryczony człowiek mimo woli staje się narzędziem propagandy zwróconej przeciw Polsce. Bo taki powracający i rozgoryczony człowiek oświadczy wszystkim czekającym na wieści z kraju, iż nieprawdą jest jakoby Polska potrzebowała rąk do pracy".

„...Rzecz istotnie niezrozumiała, że w kraju tak zniszczonym jak nasz, mogą trafiać się (i to często) wypadki nieznalezienia pracy w swym zawodzie. Sprawy zatrudnienia okryte są nadal dziwną zasłoną tajemnicy. A jednocześnie na naszych ziemiach zachodnich w wielu warsztatach pracy z konieczności zatrudnia się Niemców, bo brak sił polskich.

„Kto nam tę zagadkę rozwiąże?"

Komunistom rządzącym w Polsce chodzi głównie o zdezorganizowanie szeregów Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, jako widomego protestu wobec świata przeciwko temu, co dzieje się w dzisiejszej Polsce. Los żołnierza wracającego jest reżimowi obojętny, a raczej stosunek reżimu do niego jest wrogi, bo jest to żołnierz wyrobiony obywatelsko; żołnierz, który umie patrzeć i myśleć niezależnie.

TADEUSZ NALER

P.S.—Parę tygodni temu (w nr. 9 „Polski Walczącej") poruszyłem na tym miejscu sprawę: „pan czy obywatel", sprawę, która zaprząta myśli reżimu w Polsce. „Pan" — to ma być reakcjonista, „obywatel" — to wcielenie cnót „demokratycznych". W przeprowadzaniu tych założeń osiągnięto pewne wyniki, chociaż są też i trudności. „Dziennik Zachodni" donosi:

„W niektórych instytucjach, jak np. w biurach jednego z Centralnych Zarządów napisy na drzwiach pewnych ubikacyj zmieniono z „Dla Pań" i „Dla Panów" na „Dla Obywatelek" i „Dla Obywateli".

„Wszystko to jednak wprowadziło już u nas dosyć duży zamęt. Osiągnął on zdaje się swój szczyt w mieście Nowa Ruda, gdzie niedawno ukazały się następujące zaproszenia na zabawę taneczną:

„Zarząd Miejski Nowa Ruda
urządza Zabawę Taneczną
pod Protektoratem PP. A. E. Mierników
w dniu 16-tego lutego 1946 roku o
godz. 20-tej w sali „Podhalanka"
na którą uprzejmie zaprasza Ob...
z Rodziną
Zarząd".

Protektorat — to „P.P.", a goście — to „obywatele".

Panowie-obywatele, zgódźcie się na coś!

T. N.

Poradnik zawodowy

Plut. A.C.

W oddziałach i centrach są prowadzone kursy rzemieślnicze typu „b", które trwają co najmniej 6 miesięcy. Przygotowują one kandydatów do egzaminów czeladniczych. Po ukończeniu kursów i złożeniu egzaminu teoretycznego, żołnierz otrzyma świadectwo, na którego podstawie nie musi już zdawać egzaminu czeladniczego w części teoretycznej, lecz tylko praktycznej (dzieło czeladnicze). Nauka warsztatowa na kursie będzie zaliczona, jako okres praktyki. Są starania, by żołnierzom umożliwić odbycie praktyki, wymaganej do egzaminu czeladniczego, w warsztatach wojskowych lub cywilnych.

Mar. J. P.

W 4 Dyw. Piech. istnieją dwa 6-o miesięczne kursy krawieckie, które trwają do końca czerwca. Ich przedłużeniem będzie kurs kroju, jako specjalizacja. Następne kursy rozpoczną się w początkach lipca.

St. strz. O.C.

Jest kurs obsługi i naprawy maszyn rolniczych, jako specjalizacja dla wykwalifikowanych ślusarzy (czel. i mistrzów) przy Centr. Wyszk. Panc. Kurs trwa 4 miesiące.

Z życia wysiedleńców polskich

NIEMCY WIOSNĄ 1946 R.

Wiosna nie pachnie w północnych Niemczech tak, jak polska wiosna: wieją tu wciąż wichry znad morza, mgły motają wczesne godziny poranków. Drzewa wciąż jeszcze nagie, pąki na nich ledwo widoczne. Jednak w ogródkach, czystych, wypielęgnowanych jak przed wojną, widać żółte i niebieskie kępy kwiatów. Po małych miastach i wsiach migają przed oczami czyste szyby, firanki — jak nowe. Przypominają mi się nasze okna — tam, w tym bliskim, a tak dalekim kraju; te firanki, które już w czasie wojny pracowite i umęczone ręce zszywały, cerowały, aby jeszcze, jeszcze parę miesięcy starczyły.

Dzieci! Niemieckich dzieci — całe chmary. Różowe, pucułowate, uśmiechnięte, jak każde normalnie rozwijające się dziecko. Ubrane rozmaicie, ale dostatecznie ciepło. Nieraz jedzą jabłka — wielkie, kolorowe. Nieraz żebrzą o czekoladę. Dorośli zresztą też żebrzą. O papierosy, o niedopałki. Płaszczą się, mizdrzą, śpieszą z uprzejmością pełną poniżenia.

Tak jest jednak tylko na terenie Dywizji. W Hamburgu, w Bremie są już inni. Atmosfera nienawiści czai się wśród ruin i parków. Gdy wchodzę do tramwaju, czuję wręcz wrogą atmosferę. Niedawno zdemolowano składy chleba. W zamieszkach trzeba było interweniować...

Gdy na stacji pytam konduktora o przedział dla aliantów, paru robotników przechodzących obok, mówi głośno i wyzywająco:

— „Nie ma i nie będzie. Mamy tego dosyć".

Udaję, że nie słyszę. Parę dni temu publiczność wyrzuciła z tramwaju Polkę-porucznika. Wynikła wielka awantura. Ktoś się bardzo stara, aby przysporzyć Anglikom kłopotów!

W stosunku do swoich, wysiedlonych ze wschodnich terenów Niemcy osiadli — są bezlitośni. Przybysze to rzeczywiście nędzarze, tak jak każdy wysiedlony na całym Bożym świecie. Tubylcy nie chcą ich brać do mieszkań. Zapraszają Polaków, aby mieszkali w ich najlepszych pokojach, aby tylko nie dopuścić tych ludzi, którzy zamiast dawać, mogą tylko brać.

Z zazdrością patrzę, że środek Hamburga stoi cały, że szyny tramwajów są zdatne do użytku, a światło jest wszędzie, jak i urządzenia higieniczne. Nie tak, jak w naszym mieście. Część zoologicznego ogrodu stoi nienaruszona. Reichsdeutschowskie Kasie, Lusie i Tuzinki starają się ogrzać rzadkimi promieniami północnego słońca. Nie tak, jak u nas. Nie tak, jak nasze — których już nie ma...

Są to Niemcy, na których patrzymy przez szyby zielonych wozów z białymi gwiazdami. Żyjemy z nimi o miedzę — o przepaść. Dusze i serca ich są nam nieznane.

W rozmowach — nikt nie był „nazim" nigdy. Potem odnajduje się inne wiadomości: ten był w partii, ten w SS...

Stosunki z nimi ograniczają się jedynie do handlu. Handel kawą i papierosami. Za wszystko się płaci paroma markami — plus papierosy. Wartość jednego papierosa — w zonie angielskiej waha się, zależnie od miejscowości od 2–5 marek. W amerykańskiej strefie są o wiele tańsze.

A poza tym kawa. Kawa za samochód i za radio, kawa za cukier lub wełnę. Handel kawą szaleje. Szmuglują ją „handlowcy", lub jeżeli ktoś woli jeszcze modniejszy wyraz, *up to date*, organizatorzy — z Brukselli.

Ten Szanghaj Zachodu chwili obecnej opływa we wszystko. Życie gwarne, pełne wystaw sklepowych, jak przed wojną, strojów, kawiarni, czarnych giełd; tam jeżdżą alianci na zakupy, na zabawę, na wycieczki: Nie do Paryża.

Z tą kawą brukselską wojują na granicy bardzo poważnie. Przepustki coraz trudniej otrzymywać, a P.W.x-i*) w ogóle mają wyjazdy poza granice Niemiec wstrzymane z minimalnymi wyjątkami. Ale kawa jeszcze płynie.

Tymczasem pośród tych ludzkich namiętności, nienawiści, szmuglu, rozgrywa się przed naszymi oczyma tragedia tej wiosny 46 roku — tragedia polska. Wśród setek obozów, wśród dziesiątków tysięcy ludzi miotanych tęsknotą, strachem przed jutrem, potrzebą (o! jakże silną) pewnej planowości życia, brakiem wiadomości i linii wytycznej naszego jutra.

„Wojsko będzie miało jakieś możliwości, a kto o nas pomyśli?" Zapisują się więc — mimo wszystko — na powrót do kraju, wypisują się w przeddzień wyjazdu, aby następnych dni znowu pakować manatki. Boją się jechać, boją się zostać.

Płyną listy z kraju — setki listów. Żony szukają mężów. Matki „cieszą się, że się tam urządziliście"... Pisze siostra, że brat oficer zawodowy kształci się na szofera. Dwóch lekarzy — namyślają się, jak zacząć pracę: mają otrzymać w gminie posadę, w określonym miejscu, bez prawa prywatnej praktyki...

Każda wiadomość zwraca serca i myśli w tę — lub inną stronę... Tłucze mi się po głowie wiersz Hemara:

Jaką radę dasz tułaczym snom
I łzom i twarzom, co bledną
Na myśl o powrocie
I sercom, dla których — dom
I wolność w domu — to jedno
I w jednej zawarte tęsknocie?

Choć to wszystko jest podobno względne na tym świecie. Opowiadano mi o rozmowie Polaka z aliantką-lekarką ze wschodu.

— „O co wam właściwie chodzi?" — pytała się serdecznie.

— „O wolność, wolność myśli, słowa, życia..."

— „Tylko o to? O takie głupstwo walczyć?"

Bardzo była zdumiona, zszokowana.

Tu inaczej jednak myślą. I męczą się bezmiernie. I nikt im nie może pomóc. Nikt nie może wziąć odpowiedzialności za to jutro pełne ciemnych burz. Mała garść inteligencji i olbrzymie masy tej ludności, którą Niemcy zawlokły tu na roboty. Kacetowcy i P.W.x'i. Tysiące ludzi demoralizowanych przez lata wojny w fabrykach i „u bauerów". Dorosła młodzież — analfabeci.

Wspólne mieszkania dla mężczyzn i kobiet w wielkich salach koszar i baraków. Od roku życie manną — niestety nie Bożą. Tylko człowiek mógł wymyślić coś tak demoralizującego, jak karmienie za darmo, za darmo — przez długie miesiące — bez pracy!

Garść ludzi, którzyby chcieli temu zapobiec, jest bezsilna. Skąd tu pracy? Ani łopaty, ani gwoździa — czym zatrudnić? Porozumienie się ludzi odpowiedzialnych za sumienia i istnienia tych setek tysięcy jest niestety niemożliwe z powodu zawikłanych interesów różnych światów. Więc — zmęczenie, znękanie, machanie ręką.

Lecz walka życia trwa.

ROZMARYNA

*) Byli jeńcy wojenni.

KARTKI Z NIEMIEC

Bakcyl militaryzmu zakaził wyraźnie całokształt życia powojennego. Przejawy tej malaria germanica widzi się nawet w życiu codziennym. Zwycięzcom oczywiście imponuje własna siła i prawo bezapelacyjnego decydowania o losach całych grup ludzkich — prawo, które, skupione w rękach pojedyńczych osób, staje się niekiedy bezprawiem, czymś w rodzaju dyktatury na małą skalę. Obserwować to można zwłaszcza na życiu wysiedleńców w Niemczech, których los zależy od przypadkowo dowodzącego garnizonem.

W listopadzie jeden z obozów w strefie amerykańskiej (bodajże w Wetzlar) został w swoisty sposób „zlikwidowany". Mieszkańcy w liczbie dwu tysięcy osób zostali znienacka zapakowani, bez względu na stan zdrowia i wiek, na samochody ciężarowe, i wywiezieni do Linzu w Austrii. Co się z nimi stało dalej — nie wiadomo. Na ich miejsce wpakowano przywiezionych z Mannheim wysiedleńców, którzy parę godzin, w nocy, wśród deszczu i przejmującego wichru oczekiwali dalszych swoich losów, nie wiedząc, dokąd ich wiozą i po co.

Wieści o podobnych wypadkach nadchodzą stosunkowo często z Niemiec zachodnich. Dyktatura poszczególnych komendantów wojskowych przybiera rozmiary, niespodziewanie wielkie w stosunkach „pokojowych" i stwarza atmosferę, przypominającą nieraz warunki okupacyjne.

* * *

Podziwu godna jest prężność narodu niemieckiego. Proces rozpadnięcia się potęgi hitlerowskiej odsłonił, przed umiejącymi obserwować, cały mechanizm tej siły, która pozwala Niemcom przetrwać okresy upadków po okresach świetności i przygotować warunki do dalszego rozwoju narodowej myśli niemieckiej i bytu fizycznego. Polega to na kapitalnej umiejętności przystosowania się do każdej sytuacji, choćby najmniej korzystnej; podziwu godna jest przede wszystkim solidarność, z jaką oddają oni wszystkie swe siły w obronie własnej.

Walka, jak wiadomo, dzieli się na atak i obronę. Niemcy walczą stale. W tej chwili weszli w stadium oporu, który ma jednak inny charakter, aniżeli polski ruch podziemny lub francuska „resistance". Największe bitwy wygrywają Niemcy obecnie na terenie propagandy. Pierwsza faza kampanii miała na celu wzbudzenie litości wśród zwycięskich sprzymierzonych, a to przez przedstawianie się jako „ofiary przeklętego Hitlera", jako poszkodowanych przez bombardowania aliantów, wreszcie jako tych, którym w pierwszym rzędzie zagraża głód.

Kampania została wygrana na całej linii. Szczególnie Brytyjczycy i Amerykanie dali się unieść humanitarnym zapędom, przy czym, trzeba to zaznaczyć, najlepszymi kurierkami tej niemieckiej propagandy były Niemki, które najprędzej uzyskały dostęp do „humanitarnych" wojskowych komendantów.

Druga faza kampanii — to koncentryczny atak przeciw wysiedleńcom. Trudniące się cementowaniem „fraternizacji" dziwki oraz urzędnicy niemieccy kładli i kładą ciągle w uszy aliantów pełne grozy opowieści o straszliwych wyczynach „polnischen Banditen". Lekkomyślny dyktator nie zawsze ma wyrobiony sąd na tym punkcie i gotów jest uwierzyć we wszystko. Tu leży przyczyna stale pogarszających się stosunków w obozach DP. Niemcy nie zaniedbują żadnej sposobności, aby wysiedleńcom przypiąć łatkę, a wykorzystują w tym celu wiadomości o burdach, których rzeczywiście dokonują pojedyńcze jednostki spośród DP. Alianci jednak w takich wypadkach stosują zasadę odpowiedzialności zbiorowej, co nie tylko do celu nie prowadzi, ale pogłębia wykopaną już przez Niemców przepaść między Polakami i okupującymi Niemcy aliantami.

Ten stan rzeczy dłużej istnieć nie może. Polacy nie umieją prowadzić walki „wszelkimi sposobami" i dlatego Niemcom dorównać nie mogą. Musi jednak powstać jakaś placówka polska, dość autorytatywna w obliczu aliantów, któraby ujęła w swoje ręce dalsze losy Polaków w Niemczech. Jest oczywiste, że Polacy winni podlegać jakiejś władzy, stałej i jednolitej dla trzech zachodnich stref okupacyjnych, a nie poszczególnym komendantom garnizonów, czy obozów DP.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Czytam książkę Wańkowicza

Tak się złożyło, że noc z 24-25 kwietnia 1944 r. spędziłam w melinie A. K. na Lesznie. Była to świetna melina. Zaciszna, wygodna, pewna, kryta przez uroczą dziewczynę, „narzeczoną Grottgera". Tak nazywaliśmy tę ciemnowłosą pannę o wielkich, spokojnych oczach i regularnych rysach. Jedno z okien mieszkania wychodziło na mur, za którym ciągnęły się ruiny Ghetta. W tym to lokalu zrobiona była skrytka, arcydzieło konspiratorskiej pomysłowości.

Grzegorz wyjął właśnie ze skrytki plik dokumentów, usiadł przy wielkim biurku i zaczął pracować w skupieniu. Po chwili dał mi jeden z papierów. Były to wiadomości o bitwie pod Monte Cassino. Z prasy niemieckiej wiedzieliśmy już, że we Włoszech toczą się ciężkie walki na linii Gustawa. Warszawa domyślała się tylko, że w walkach tych biorą udział nasze wojska.

— „To musi być ciężka bitwa" — zapytałam z niepokojem.

— „Na pewno — odpowiedział pokazując mapę Włoch — to jest bitwa o punkt kluczowy na drodze do Rzymu".

Nie skończył jeszcze mówić, gdy nagle ciszą nocy wstrząsnęła ostra, sucha salwa. Strzały pochodziły z Ghetta.

Wiedzieliśmy, co to znaczy. Rozstrzeliwano więźniów z Pawiaka. I wiedzieliśmy jeszcze, że to rozstrzeliwanie jest oczyszczaniem więzienia z jednych więźniów, by cele zapełnić nowymi, których jutro wyławiać będą po mieście. Długo jeszcze salwy w Ghecie pruły ciszę powietrza kwietniowego.

Tak to związała się w mojej pamięci węzłem nierozerwalnym myśl o walkach pod Monte-Cassino — z tamtą nocą rozstrzeliwań.

Książka Wańkowicza została podobno zawieziona do Polski. Ludzie w Kraju czytać ją będą pokryjomu, na pewno, ale czytać ją będą z zapartym oddechem, bo nikt jej nie odczuje tak i tak nie przyjmie, jak Kraj, a zwłaszcza Warszawa.

Kraj zrósł się z walką i z wojną, miał swoją umiłowaną Armię Krajową, ale musiał ją ukrywać, taić, konspirować, a tu właśnie w tej książce zobaczy całą maestrię wojny, całą sztukę przygotowywania i prowadzenia bitwy wyłożoną przejrzyście, barwnie, porywająco, zilustrowaną w sposób chwytający za serce, niebywale plastyczny. Tu będzie miał czyn żołnierski podany w świetle dnia, w jawności. To wszystko, czego nam tak straszliwie brakowało, będzie tu w nadmiarze, w bogactwie, w obfitości, w profuzji, już nie angielskiej ale iście amerykańskiej.

Broń! Broń! Wszystkiego rodzaju! Amunicja układana w całe góry! Środki łączności i środki komunikacji, wszystkie, jakie kto może zamarzyć, „żywienie bitwy" — najwspanialsze!

Pamiętam, że patrole sanitarne w Warszawie zbierały bandaże, jak skarby bezcenne. Ampułki z morfiną i kamforą liczone były, sztuka po sztuce, z zapartym oddechem. A tu płk. Szymański, oficer łącznikowy amerykański przy Korpusie, przez pomyłkę zamiast 2 tysięcy sprowadza... 24 tysiące ampułek morfiny.

Więc czytamy opis przygotowań do bitwy z uczuciem dziwnie pomieszanym zazdrości a zarazem bezgranicznego zadowolenia, że nasz żołnierz miał nareszcie to wszystko, co mieć winien w momencie decydującej walki. Ten cały okres przygotowań mądrych, planowych, dokładnych zachwyca nas i upaja.

A potem przychodzi godzina H.

Myśmy ją nazywali godziną W.

Pamiętam jak dowódca odcinka na Ochocie w 3-cim dniu powstania kazał mi zająć się łączniczką, która cudem jakimś dotarła z Krakowa do Warszawy. Doprowadzałam ją do Grójeckiej i z lękiem patrzałam na nią, czy będzie miała siłę dojść do Dowództwa, taka była blada i zmęczona drogą. Ale to były meldunki ważne, meldunki w sprawie godziny W. Łączniczka miała twardą zmarszczkę między brwiami, jak człowiek, który jest cały skupiony w sobie w największym napięciu woli.

Na godzinę W. myśmy czekali z zapartym oddechem, tak jak wyście czekali waszej godziny H. „*Honker*" — tak ją nazwał kod 8-ej armii angielskiej. „*Honker*" — krzyk gęsi, kiedy wracają do kraju.

„Czy dając tę nazwę natarciu myśleli Anglicy o żołnierzu, który spod koła podbiegunowego, z pustyni Irackich, Syryjskich, Libijskich — idzie do Kraju?"

Zbliżanie się godziny H. wydobywa Wańkowicz w sposób niezwykle wymowny.

„Minuta za minutą wsiąka w noc absolutnej cichości. Do ziemi skalistej przywarły tysiące ludzkich istnień. Serca drżą w oczekiwaniu. Oczy patrzą w fosforyzowane wskazówki zegarków, jak w sposób nieunikniony przybliżają się do godziny 23.

„Obrachunek sumienia robią w cichości ducha ci wszyscy, którzy przygotowali bitwę. Gdzieś tam u samego dołu tej machiny, drużynowi przeliczają środki ogniowe, rozdzielone między ludźmi, powtarzają te same ostrzeżenia o taśmie, o niezaleganiu, o niezatrzymywaniu się przy rannych, o nieskupianiu się".

W ciszę nocy wiosennej nabrzmiałej oczekiwaniem, wprowadza autor szept ludzkiego słowa:

„Raz tylko — pisze — *generał Anders pochylił się, wspinając się na punkt, do swego zastępcy:*

„Słuchaj — przecież musi się udać".

„Przecież musi się udać" — zaklinały tę noc tysiące serc".

Autor z pracowitością kronikarza, z rozwagą historyka, a zarazem z polotem artysty zbiera, segreguje, maluje słowem barwnym i jakże plastycznym tę całą wielką zgraną machinę przygotowywania do bitwy. Oglądamy tę machinę ze wszystkich stron, z różnych obserwacyjnych punktów, z różnych stanowisk, widziny ją w różnych przekrojach, ale przede wszystkim widzimy ją w duszach ludzkich, w duszach dowódców i żołnierzy.

Patrzymy wraz z nimi na daleko w dole położoną Albanettę i na straszliwe Widmo, na ponury masyw Caira, na błyszczące w świetle księżyca wyniosłe mury Klasztoru na Monte Cassino i na wijącą się w wielkiej oddali białą linię drogi nr. 6 — i usta same szepcą: — „Boże, bądź nam miłościw".

Znamy ten szept. Jakże dobrze znamy ten szept, my ludzie z Kraju. Ten szept przebiegał tak samo nasze szeregi, gdy ciężkim krokiem zbliżała się godzina W. Tak samo, oczy patrzały na wskazówki zegarka, które szły nieubłaganie naprzód — i tak samo u dołu wielkiej machiny drużynowi przeliczali środki ogniowe. (Mój Boże! nasz kronikarz musiałby tu zaraz dodać „za skąpe"), a usta młodzieńcze, usta dowódców drużyn, wydawały te same ostrzeżenia o niezaleganiu, o niezatrzymywaniu się przy rannych, o nieskupianiu się i tak samo tysiące serc zaklinały ten dzień sierpniowy: „Boże bądź nam miłościw".

Czytam te karty o „Bitwie pod Monte Cassino", oglądam fotografie, fotomontaże i widzę poza tymi twarzami tamte twarze, jakby tuż, tuż zaraz, w jakiejś niezwykłej bliskości, widzę oczy płonące, żywe, młodzieńcze i uśmiech promieniejący tłumionym w sercu wzruszeniem i słyszę szept: „Przecież musi się udać".

Gdy na Monte Cassino patrzę na białe krzyże cmentarne wmurowane w patos krajobrazu górskiego — wydaje mi się, że widzę ziemię rodzinną, a mury klasztorne mają w sobie mowę murów Warszawy:

„najpiękniejszego z urojonych miast,
najsmutniejszego z prawdziwych".

Przez Monte Cassino wieje wiatr wielkości, nic dziwnego, że wiatr ten ma w sobie zapach powietrza polskiego.

Powiedzmy sobie szczerze: nikt dotąd w literaturze polskiej nie spojrzał z tak bliska w twarz bitwy. Bo autor książki nie tylko przerzucał stosy map, raportów, stawiał setki zapytań, patrzał z uwagą, nadsłuchiwał w skupieniu, ale — szedł mężnie w ogień bitwy, żeby niczego nie uronić, niczego nie zaniedbać, wszystko, co się tylko da utrwalić, uchronić od zagłady, wyrwać nicości i zapomnieniu. Gdy śmierć kosiła ludzkie istnienia, on tam stał ze swoim ołówkiem i notatnikiem i walczył ze śmiercią jak umiał. Z uporem, z mozołem, z wytrwałością!

A potem, kiedy ogień walki minął, gdy wojna potoczyła się dalej, a nad murami klasztoru powiewał już sztandar polski, rozpoczął znów, od początku, swoją żmudną wędrówkę po tej ziemi pooranej lejami, po stokach górskich, na których leżały jeszcze niepogrzebane ciała, po tej całej olbrzymiej arenie wielkiej bitwy.

Przemierzał każdy metr kwadratowy walki, dopytywał uczestników, nachylał się nad poległymi, kontrolował swoją wiedzę o bitwie, uzupełniał i pogłębiał.

Tak powstała ta książka. Jedyna w swoim rodzaju. Jest to książka o największej bitwie wojska polskiego na ziemi cudzej — o granice ziemi własnej!

Pisana była z myślą „o tych...po nas". Cóż jest właściwie najważniejsze dla nas rozsianych po świecie, co jest najistotniejsze w walkach zaciętych, w zmaganiach, w tęsknocie i w tym trwaniu ponad miarę ciężkim — jeśli nie myśl o tych, których już nie ma i o tych, co przyjdą po nas.

Książka Wańkowicza ma w sobie te obie myśli — dlatego przykuwa i wiąże.

WANDA HEBLEWSKA

Na Monte Cassino

Droga biała, kamienista, skały wysokie, nagie — jeden olbrzymi trud.

W dole strzępy miasta. Przed nami twardy majestat gór, gdzie przystanęła historia i oddech jej przenika ciszę pełną grozy, pełną cierpienia, pełną zuchwałej śmierci.

Tu właśnie jest Polska. Żołnierzu, jeśli jej nie widzisz we własnych dniach pochylonych ciężko, stań na skałach, gdzie trwa jeszcze rdzawy ślad pocisku — a staniesz na sercu swojej ziemi rozdartej.

Taką właśnie w sobie świętość czuję idąc po skalistych drogach Monte Cassino.

Czas nie przykrył walki i ślady jej żyją w strzępach żołnierskiego munduru uczepionego jakiegoś krzaku, w zardzewiałej, podziurawionej menażce, w hełmie, w którym na grudce ziemi lub może krwi wyrosły najprzedziwniej w świecie — fiołki.

Idąc wśród takich śladów, idąc ścieżkami skalistymi, dotykając nagich skał i kamieni, które na tych wzgórzach jedyną były osłoną przed nieprzyjacielem — wiem, że dotykam świętości.

Żołnierze idący obok mnie patrzą tępo, prawie z rozpaczą. Jeden z nich odnajduje swój bunkier — kilka worków z piaskiem, kilka kamieni: tu trwał przez dziewięć dni. Pochyla się nad workami, dotyka kamieni, uśmiecha się przy tym z niedowierzaniem, jakby wątpił, że on sam tu był, że mógł tu być.

Macha ręką. Nie pytam. Wiem, że boli ogromnie ten ślad widomy, wielki, a jednak tak nikły, tak już zapomniany przez świat — ogień wygasły — zgliszcza ofiary.

Więc właśnie tu jest Polska.

To ona wystrzela w niebo pomnikiem białym, najprostszym, pełnym ciszy i bólu jak śmierć żołnierska.

Pomnik 3 D.S.K. Nazwiska poległych i słowa proste o tym, że oddali duszę — Bogu, ciała — ziemi włoskiej, a serca — Polsce.

Potęga śmierci żołnierskiej wznosi się nad skałami a cisza owej śmierci zakwitnie w makach, czerwieńszych od krwi polskiej — jak mówi piosenka.

Niżej — cmentarz w prostocie białych krzyży, jednakowych jak śmierć. Na niektórych grobach zacierają się napisy — trzeba w pochyleniu rozpoznawać nazwiska. Wszystko tu ma blask ciszy dostojnej, białej. Białość owa stapia się z chmurami nieba, z ruinami klasztoru, z białymi orłami u wejścia cmentarza i gdy zakwitną tu maki czerwone — Polska stanie się jeszcze wyraźniejsza.

Białe schody prowadzą ku ruinom klasztoru Benedyktynów. Olbrzymia niegdyś budowla trzyma się kurczowo ziemi potężnymi fundamentami. Jeszcze gdzieniegdzie na murach zachowały się ornamenty, napisy nawet. Na dawnym dziedzińcu klasztornym — dziś rumowisku — posąg o uciętych rękach trwa nad ruinami. Jakiś święty we wnęce, ocalały cudem patrzy kamiennymi oczyma na wzgórza.

Ruiny mają w sobie grozę i smutek. Poza tym są czymś ogromnie bliskim, znajomym. Znajome są tu także niemieckie mundury jeńców, którzy pracują wśród ruin. Patrzę na nich z pogardliwym smutkiem. Ustępują z drogi usłużnie, niemal uniżenie, choć w ukradkowym spojrzeniu mogę dostrzec cień nienawiści.

Stojąc tu u stóp ruin starego klasztoru, mając je po ręce prawej — a echo walk po lewej, człowiek czuje się nagle objęty kleszczami owej przeraźliwej bitwy o Polskę.

Żołnierze o twarzach zaciętych, ruiny, cmentarz, orły, resztki poszarpanego munduru i cisza milcząca, a pełna słów polskich tych — co tu ginęli.

Na Monte Cassino rośnie Polska. Rośnie wszystkim na co tu patrzysz człowieku pochylony.

I chcę ci powiedzieć, że właśnie byłam w tej Polsce, w Polsce najprawdziwszej, żołnierskiej — w Polsce śmierci i trwania.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

SKRZYNKA POCZTOWA

PROŚBA CZYTELNIKA

Redakcja Polski Walczącej.

Proszę uprzejmie WPanów o pomoc w następującej sprawie:

Piętnastoletni syn mój, zamieszkały w Polsce, wielokrotnie prosi mnie o piłkę do siatkówki, lub footbalową i buty do niej.

Nie jestem w możności kupić mu żadnej z tych rzeczy, ponieważ żołd mój jest bardzo mały, a muszę kupować i posyłać rodzinie raczej wszystkie rzeczy niezbędnego użytku.

W czasie powstania warszawskiego rodzina moja straciła dosłownie wszystko — tak, że tylko w letnich ubraniach, uciekli z transportu do Niemiec.

Może ktoś z P.T. Czytelników posiada zbyteczny jeden z tych przedmiotów i zechciałby spełnić marzenia chłopca, którym własny ojciec zadośćuczynić nie może.

Proszę też, aby prośba ta nie była podpisana moim pełnym nazwiskiem, tylko np. inicjałami, nazwisko podam na podziękowaniu ewentualnemu ofiarodawcy.

Przesyłam najlepsze życzenia dla Pisma i P. T. Redakcji.

K. B.

LIST POLAKA ZE STANÓW ZJEDN.

Szanowna Redakcjo,

Będąc w Wielkiej Brytanii w roku 42-43, naturalnie do inwazji Normandii, miałem dużo przyjaciół w wojsku polskim, którzy byli w pierwszym pułku szesnastej brygady pancernej. Prawdopodobnie walczyli oni przeciw Niemcom we Francji, Holandii i obecnie znajdują się w Niemczech, jako część angielskiej armii okupacyjnej.

Jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia i pragnę bardzo nawiązać z nimi korespondencję. Podaję nazwiska tych, których jeszcze pamiętam i proszę bardzo o ile możliwe o odnalezienie ich i podanie im mojego adresu, lub zawiadomienie mnie o ich losie: Józef Wychlaj, Michał Głowacki, Witek Golewski, Józef Florek, Tadeusz Rogiński, ten sam adres wojskowy miał kpt. Proszek i wielu innych, lecz nazwisk ich nie pamiętam.

Mój adres: Bolesław Olszowy, 2659 Garfield Street, Detroit 7, Mich., U.S.A.

Z szacunkiem,

B. OLSZOWY

POSZUKIWANIE

Aleksandra ZAJKOWSKA z Torunia, Warszawska 20, poszukuje brata, kapitana Mieczysława SIEKIERKO, zatrudnionego przed wojną w Instytucie Badań M. S. Wojsk.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Emigranci, uchodźcy i inne osoby o stałym charakterze, lecz o nieustalonej nazwie! Idzie pokój — mówię wam to dziś na początek mojej oracji z tej paczki mydlanej, że idzie pokój. Trochę mniej wersalski, niż wersalski, może bardziej chamski, ale pokój.

Konferencja paryska — pokojowa a raczej przedpokojowa — robi wielkie postępy. Wiadomości polityczne, które stamtąd nadeszły pokrzepiły nam serca.

Oto garść ich: ważny jest fakt opóźnienia drabiny dla Mołotowa, który się nie mógł wydobyć z samolotu na powitanie; nowością polityczną jest bogactwo, faszystowskie bogactwo skrzyń rosyjskich z wódką, kawiorem i szampanem; wydarzeniem międzynarodowym jest fakt ścielenia samym sobie łóżek przez wszystkich dwustu członków ekipy sowieckiej; ogromną wymowę polityczną ma szybkość aut tej samej delegacji; należy docenić z punktu widzenia międzynarodowego zdziwienie gości rosyjskich, którzy mimo usilnych poszukiwań nie znaleźli żadnych aparatów podsłuchowych pod łóżkami w naczyniach przewidzianych protokółem dyplomatycznym nocnym.

Innymi słowy, moi mili demokraci, mamy wiele nowych pociągnięć politycznych i całą masę wiadomości o cennych walorach międzynarodowych, dzięki temu właśnie, że po raz pierwszy konferencja sprzymierzonych była jawna, szczera i niczego nie kryła — nawet pod łóżkami.

Pokój się zaczął robić na całego i pierwszy raz nie sprawdziło się stare przysłowie, że „w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". Nie sprawdziło się na ekipie sowieckiej. A właśnie, że zrobili! Paryżanie gęby otwierali, gdy chmary kozactwa i tajniaków ciałami swoimi osłaniały flanki, przody i tyły czołowych „zapiewajłów" delegacji moskiewskiej, którzy piechotą chodzili tylko sześć kroków dziennie: trzy z auta do bramy, trzy z bramy do auta. Konferencja szła nieco inaczej: czasem ani kroku naprzód w ciągu dnia!

Bieda była akurat pierwszego maja, bo to święto radzieckie, więc miało być „wolne od zajęć". Skończyło się jednak na normalnym porządku dziennym: na zwolnionych zajęciach.

A nawet w Warszawie tego dnia było święto! Galówka, pochód... W tym dniu P.P.R. wyprodukowała hasła i zawołania w stylu „Radion sam pierze", ale dostosowane do chwili np. „Chwała Armii Czerwonej W y z w o l i c i e l c e Narodów!", albo „Wara Churchillowi od granic Polski!". Jest tych haseł, moi mili, spora litania, gdyby dorobić do tego muzykę mógłby powstać wcale wesoły kuplet kabaretowy, choć przydługi i tępy. Zaciążyła na nim ręka „Bezpieki"!

„Wyzwolicielka" Narodów przez usta „premiera" polskiego na kilka dni przed tym w jego „exposé" a raczej w jego „rex-posé" (tłumacz: poza królewska) zapowiedziała bezwzględną walkę z reakcją i po raz pierwszy stwierdziła fakt, który od dawna był nam znany i jasny, że „obcy agenci grasują po Polsce". To historyczne zdanie powtarzała potem przez cały wieczór radiostacja warszawska i moskiewska, po bratersku, na zmianę aż do „słowiańskiego" znudzenia. Oni jednak bywają także szczerzy!

Obcy agenci nie tylko grasują, ale urzędują, premierują, pozują, prowokują... To też słusznie, Obywatelki i Obywatele, powiedział „tymczasowy premier" z jałtańskiego zdarzenia, że „żaden inny rząd polski nie prowadziłby tak zdecydowanej i uczciwej polityki z sąsiadem wschodnim". Na pewno! Żaden inny! Tak „zdecydowanej" wobec Polaków i tak „uczciwej" wobec Kremla? Żaden inny — tylko ten!

Pan „prapremier" zapytał potem wyciągając ręce: „Obywatele Posłowie, czy mogliśmy więcej osiągnąć?" Odpowiedzmy za Panów Posłów: Nie, panie O. nie mogliście więcej osiągnąć! To jest rekord! Na pewno spadnie na was łaska ojca narodów, bo czegoście jeszcze nie wykończyli, to pan „prapremier" obiecał wykończyć w sposób niedwuznaczny expozując, że:

„Zachodzi konieczność przeprowad z nia radykalnych reform w szkolnictwie"(!),

„nastąpi k o n s o l i d a c j a bezpieczeństwa"(!),

„broniąc świętych praw narodu, wypowiada się walkę bezwzględną reakcji skądkolwiek by pochodziła"(!).

W Paryżu, moi mili demokraci, robi się pokój, a tam Polska się budzi w ramionach „wyzwolicielki narodów". Budzi się do nowej przyszłości, którą skrzętnie i dokładnie opracowali na wszystkich polach oddani, względnie sprzedani fachowcy.

Stańcie bliżej mojej paczki Obywatelki i Obywatele! Pokażę wam nową mapę Polski! Mapa wyszła nakładem Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. Polska wyszła nakładem Kremla. Piękna mapa! Rozwieszam ją między dwiema lipami. Patrzcie!

Skala 1 : 1.000.000. Jeden do miliona! Co to znaczy? Że tylko jeden Polak na milion może być z tej mapy zadowolony. Efektowna, wielobarwna, choć...przeważa jeden kolor. Nie ma na niej Ziem Południowo-Wschodnich i Północno-Wschodnich. Ziemie odzyskane noszą nazwy polskie i niemieckie.

Nowa mapa... Już raz mieliśmy podczas tej wojny podobną mapę w ręce z podziałem na Gubernatorstwo, na Warthegau...

E, nie warto patrzeć! Co można wiedzieć, ile jeszcze może być takich map? Chińczyki w drodze atomowej mogą jeszcze okupować Polskę i będzie nowa mapa.

Historia z tą mapą przypomniała mi pewną suknię, w której mojej połowicy, obywatelce Żądełkowej nie było do twarzy, tu podskubana, tam wydłużona, kolor obcy... Na suknię patrzeć nie mogłem, oczy zamykałem, ale babę swoją po staremu kochałem...

Żegnam was aktualnymi zawołaniami: „Chwała Konferencji Paryskiej Zwodzicielce Narodów!" „Wara mapom od Polski!".

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Kpt. S. Kazimierz.

Do krewnego, przebywającego w Belsen, może Pan kierować listy wprost, używając następującego adresu: Komitet Polski Obozu Bergen-Belsen, Polish Liaison Officer to 618/R/Mil. Gow. Det. Hohne.

Do innych obozów na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej może Pan pisać (zaznaczając nazwę i numer obozu) na adres: Komitet Polski Ulzen, Assembly Centre Nr. 2524. 800 Control Unit (via Gt. Britain) B.A.O.R.

Plut. M.W.

Nie widzę powodu do niepokoju o losy żony. Ewakuacja uchodźców polskich z Persji do Libanu została zakończona. Zapewne listy od żony są w drodze. Uchodźcy polscy zostali rozmieszczeni w trzech miejscowościach: Ajaloun, Bdaloum: Wadi — Szachrun. Uchodźcy otrzymują zasiłki wystarczające na utrzymanie.

Ochot. M.

Bez wiedzy Home Office dozwolone jest odkomenderowanie jedynie na studia, lub praktyki na okres dwóch miesięcy. Odkomenderowanie takie nie może być przedłużane.

St. sierż. K—Cki.

Na terenie W. Brytanii żadnych walut nie wymienia się. Wymiana walut powinna zawsze nastąpić przed wyjazdem z kontynentu. Odzyskanie skonfiskowanych pieniędzy — przy czym w żadnym wypadku nie może być mowy o ich wymianie — wymaga dłuższego czasu. Radzę zwrócić się osobiście do *Bank od England.*

St. strz. Zaj. Ludwik.

List Pana przekazałem Szefostwu Służby Opieki nad Żołnierzem, Sztabu Głównego, które będzie interweniowało w Pana sprawie.

Ochotnik.

Przysługuje Panu tylko 56-dniowy płatny urlop, zwrot wydatków i opłat konsularnych związanych z uzyskaniem paszportu i wiz, bezpłatny przejazd do celu podróży po zwolnieniu i odprawa demobilizacyjna: ubranie cywilne (czapka, marynarka, spodnie, koszula, kołnierzyk, krawat, płaszcz) lub równowartość w gotówce przysługuje Panu o ile ma Pan przynajmniej 6 miesięcy służby w P.S.Z.

Strz. Alfred B.

Depozyt Pana złożony w Biurze Oszczędności Żołnierzy Wojska w Basenie Morza Śródziemnego nie może być Panu obecnie przekazany do W. Brytanii ze względów formalnych i z uwagi na ograniczenia dewizowe. Depozyt Pana może być zwrócony każdej chwili na miejscu ewentualnie osobie trzeciej, posiadającej upoważnienie wystawione przez Pana, poświadczone przez władze przełożone. Do upoważnienia należy dołączyć pokwitowanie na złożony depozyt.

ZAWIADOMIENIE

P. Stefania Bardziłowska, 12 Sigourney Str. 30, Jamaica Plain, Mass., przeprasza za pośrednictwem redakcji „Polski Walczącej" swoich korespondentów w Polskich Siłach Zbrojnych za zwłokę w odpowiedzi na listy. Usprawiedliwia ją żywa działalność społeczna, w szczególności organizacja pomocy materialnej dla Kraju.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
(Samopomoc Wojska)
PIERWSZY WALNY ZJAZD DELEGATÓW
odbędzie się w Londynie
w lokalu Klubu Białego Orła
w dniach 23 - 25 maja b.r.
Centralny Komitet Organizacyjny

„LWOWSKA FALA" W OBJEŹDZIE

W dniu 7 maja zespół „Lwowskiej Fali" rozpoczął nowy objazd obozów Wojska Polskiego z programem Nr. 13 p.t. „Do trzynastu razy sztuka". Trasa obejmuje tym razem północną Szkocję: Wick, Thurso, Thain, Invergodon, Dingwall, Cromarty i.t. W projeckie wyjazd na Orkady, gdzie dane będą 3 przedstawienia dla stacjonujących tam żołnierzy polskich.

Sprawy cywilne na Polskę
prowadzi adwokat
Dr. Franciszek Doellinger,
46, Courtfield Gardens, London, S.W.5
Tel. FRObisher 2034 (od 10-12 i 4-6 po poł)

Zygmunt Tomasz Gołąb
zmienił adres na
32, Belford Gardens, Edinburgh, 4
Tel.: 27782

Nowe Książki!
Stara baśń, Krzyżowcy, Srebrne orły, Ludzie bezdomni, Cham, W roztokach, Ziemia obiecana, Dewajtis, Pamiętniki Paska, Emancypantki i wiele innych książek na składzie
Żądać cenników!
PACKARD,
Street Farm, Saxmundham, Suffolk.

EDYNBURG
Księgarnia Polska
„CO SŁYCHAĆ"
2, Drumsheugh Place, Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca podręczniki i książki fachowe:

	s.	d.
Tablice matematyczne i wzory ..	6	6
Chemia organiczna	7	0
Arytmetyka na I kl. gimn. ..	3	0
Nauka pisowni cz. III	1	6
Nauka pisowni cz. IV i V	2	9
Historia Polski	10	0
Uprawa roślin warzywnych ..	8	6
Chów drobiu	7	6
Chów zwierząt domowych ..	10	6
Dochodowa uprawa ziół	3	6

Zlecenia pisemne załatwiane są natychmiast

Żołnierzom Armii Polskiej na obczyźnie ślemy zapewnienie serdecznej z naszej strony troski o ich przyszłość, zachęcając jednocześnie do wytrwania i wierności polskim sztandarom i Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.
CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI
DOM POLSKI
2281 E. Forest Ave. Detroit 7, Michigan

NEW YORK £37
Africa, South America
PASSENGER LINERS
EXPRESS
224, Shaftesbury Avenue, London, W.C.2

Z serca płynące wyrazy pozdrowienia żołnierzom Armii Polskiej poza granicami kraju przesyła
ALEKSANDER CHĘCIŃSKI
Właściciel składu spożywczego
7154 E. Nevado St. Detroit 12, Mich.

Już ukazał się pierwszy numer miesięcznika
„PRZED ŚWITEM"

Treść numeru: OD REDAKCJI. *Marian Kukiel:* Za wolność waszą i naszą — *Witold Walewski:* Rzut oka w przeszłość i przyszłość — *Jerzy Kuncewicz:* Ideologia ludowa, a rzeczywistość. — *Tadeusz Wasilewski:* Wódz Jugosławii. — *Marian Czuchnowski:* Literatura na wygnaniu. — *Ryszard Kiersnowski:* Gen. Michajłowicz. — *Antoni Bogusławski:* Warszawa wczoraj i onegdaj. — *Zygmunt Nagórski jnr.:* Świat widziany ze Szkocji. — *Stanisław Giergielewicz:* Z zagadnień psychologii socjalnej. — Winiety *Wojciecha Jastrzębowskiego.*

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1. egz.:		Prenumerata z przesyłką pocztową:	na obszarze sterlingowym	w U.S.A. Kanada	Francja	Belgia.
na obszarze sterlingowym 2/6		*kwartalnie* ..	8 *sh.*	$1.60	200 *frcs.*	70 *frcs*
w U.S.A. i Kanadzie $0.50		*półrocznie* ..	16 *sh.*	$3.20	400 „	140 „
we Francji	60 *frcs. franc.*	*rocznie* ..	32 *sh.*	$6.40	800 „	280 „
w Belgii	22 *frcs. belg.*					

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland" Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.
P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymają rabat po porozumieniu z Admin.

NOWOŚĆ!
Nowy tom poezji
Jana Rostworowskiego
TRZYNAŚCIE GODZIN NOCY
(rzecz o powrocie)
z drzeworytami
Józefa Sękalskiego
cena s. 3/6
tegoż autora pamiętnik poetycki
DNI OSTATNIE I NOCE PIERWSZE
cena s. 2/-
Do nabycia wszędzie.
Skład główny:
Księgarnia „Co Słychać"
2, Drumsheugh Place Edinburg

ORBIS (London) Limited
zawiadamia, że
znana firma belgijska wydawniczo-księgarska
OFFICE DE PUBLICITÉ S.C.
36, Rue Neuve, Bruxelles
BELGIA
otworzyła
DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW
obficie zaopatrzony w polskie książki, podręczniki szkolne i do nauki języków, słowniki, nuty i t.p.
Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane są natychmiast

Pen Club Polski w Londynie
Dn. 21 maja we wtorek o godz. 5.30 wiecz. odbędzie się w Ognisku Polskim, 55 Princes Gate, II p.
NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

SPIS RZECZY

Stanisław Stroński: Przepaść dwu światów. — *Politicus:* Okres wyborczy we Francji. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją: o żołnierzu na obczyźnie. — Poradnik zawodowy. — Z życia wysiedleńców polskich. (*Rozmaryna:* Niemcy wiosną 1946 r. *Tadeusz Sobolewski:* Kartki z Niemiec) — *Wanda Heblewska:* Czytam książkę Wańkowicza. — *Józefa Radzymińska:* Na Monte Cassino. — *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła. — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Printed for „Polska Walcząca" by: Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper